

Od autora: Ludzie na tym świecie żyją średnio po 500 lat. Jest stan wojenny, który zdaje się być od samego początku istnienia ludzkości. Ze wschodu pojawiają się dzikie istoty, które pragną śmierci ludzi. Pewnego dnia w mieście wydarzy się coś, co wzbudzi podejrzenia mieszkańców; co sprawi, że zaczną się zastanawiać czy aby na pewno było to dziełem przypadku.

Narracja jest pierwszoosobowa i na razie biorą w niej udział dwie osoby - Selana i Miril. Wątek Selany będzie przede wszystkim skupiał się na romansie, a Miril na wojnie i pozbawionych logiki działaniach Rady.

ROZDZIAŁ I

Selana Elsker

Wspomnienia z mojego dzieciństwa są mgliste, nie ma w tym nic dziwnego, owszem. Zastanawiam się tylko czemu spośród tak wielu zdarzeń, jedno z nich utknęło w mojej głowie i jest bardzo wyraźne. Kiedy przypominam sobie twarz tego mężczyzny, zaczyna mnie ogarniać ciepło, a zarazem tęsknota za minionymi, szczęśliwymi czasami.

Byłam wtedy jeszcze dziewczynką. Zbierałam w ogrodzie kwiaty, by zrobić z nich śliczny bukiet dla mamy, która wraz z ojcem o czymś dyskutowała. Siedzieli na ławce nieopodal, która miała zamontowany daszek, żeby ochraniać gości przed natarczywymi promieniami Słońca. Nie zauważyłam momentu, kiedy przyłączył się do nich znajomy. Stałam się świadoma jego obecności dopiero, gdy do mnie podszedł i pogłaskał po głowie. Podniosłam na niego wzrok, a on powitał mnie czułym i ciepłym uśmiechem. Wydaje mi się, że od tamtej pory nie widziałam nikogo, kto uśmiechałby się równie w ten sposób. Jego długie, czarne włosy pogłaskały mnie po ramieniu, a po chwili odwrócił się ode mnie i wrócił do rodziców.

Kilka razy jeszcze odwiedzał rodziców i na powitanie zawsze głaskał mnie po głowie. Pamiętam ten gest, który równie jak jego uśmiech, był czuły i rodzicielski. Lubiłam jego towarzystwo, emanował taką spokojną energią. Ale nie był u nas długo, a po czasie przestał nas odwiedzać. Kiedy pytałam dlaczego tak jest, matka mówiła, że ma dużo spraw na głowie, a ojciec odmawiał odpowiedzi i nerwowo kontynuował to, co robił. Wydawać by się mogło, że mnie znajomy przyniósł spokój, zaś moim rodzicom sprawił czymś przykrość i pozostawił za sobą złość.

Na świat zdążyły przyjść jeszcze dwie moje siostry, a po czarnych włosach nie było śladu. Przestałam już pytać, przestałam o nim myśleć, nawet mi do głowy już nie przychodziło roztrząsanie dawnych lat. To co było, już minęło. A ja zdaje się, że szybko i łatwo zapominałam o tych drobnych jak i większych rzeczach.

Sprawy jednak się zmieniły, gdy z najbliższą rodziną zbliżaliśmy się do grobu ojca w jego pierwszą rocznicę śmierci. Postać ubrana na czarno była tam przed nami i kiedy tylko nas dostrzegła, zaczęła się nam przyglądać. Z daleka nie potrafiłam jej rozpoznać, ale jak byliśmy już wystarczająco blisko moje serce zrobiło przewrót. To właśnie ten mężczyzna, którego tak niegdyś lubiłam. Miril ukloniła się energicznie i uśmiechnęła radośnie. Znała go? Mężczyzna skinął tylko głową i posłał nam słaby uśmiech. W porównaniu do moich wspomnień, chyba tylko to się zmieniło, bowiem nie postarzał się za bardzo.

Matka ruszyła w jego stronę, o czymś przez chwilę porozmawiali i wrócili do nas.

– To jest Lonar Drein, Kapitan Korpusu Zwiadowczego i dawny przyjaciel naszej rodziny.

Więc to stąd Miril go zna. Nie wiedzieć czemu ukłuła mnie lekka zazdrość. Widywała go znacznie częściej i to od bardzo długiego czasu, skoro w Korpusie Zwiadowczym służy już niecałe 4 lata.

– Selanę i Miril znasz. – Rzucił na mnie szybkie spojrzenie, a dłużej zatrzymał się na nieznajomej. – To jest moja najmłodsza córka, Ilaya.

– Wyrosły ci piękne córki, Haden. – Jego uśmiech na powrót był taki, jakim go zapamiętałam. Momentalnie zaczęłam czuć się swobodniej w jego towarzystwie.

– W końcu są moje – odparła. – Skoro tu jesteś, to może dasz się zaprosić na obiad?

Lonar przez chwilę się wahał, ale jednak przyjął propozycję. Pożegnał się z nami szybko, tłumacząc, że nie chce nam już zabierać czasu, który przeznaczyłyśmy na wizytę u ojca.

Byłam lekko zawiedziona. Myślałam, że lubił mnie jako dziecko, skoro w taki ojcowski sposób mnie traktował, a mimo to jedyne co zrobił po tak długim czasie to obdarowanie mnie zwykłym, bazamiętym wzrokiem, który nie trwał dłużej jak pół sekundy. Z drugiej strony jednak czułam zakłopotanie z jego strony. Chyba skutki tej dawnej kłótni trwały aż do teraz, a obiad to tylko wstęp do zakopania topora wojennego.

Przy grobie stałyśmy dłuższy czas, a ja nie potrafiłam zebrać w sobie myśli. Nie potrafiłam tego zrobić, nawet kiedy wróciłyśmy do domu i kiedy każda z nas zaczęła zajmować się swoimi rzeczami. Tam się po prostu jakaś wojna działa. Jedna myśl wlatywała, kolejna się pojawiała, żeby na chwilę jej przerwać, a moment później przychodziła następna. I tak w kółko. Obiekt tych wyobrażeń był jednak niezmienny...

ROZDZIAŁ II

Selana Elsker

– Ty, nie mówiłaś, że ten twój kapitan jest taki przystojny – stwierdziła Ilaya, przeglądając moje sukienki.

– No, i jaki stary – dodała Miril, uśmiechając się nieco złośliwie. – Ponad 150 lat będzie mieć na karku. Jak nie lepiej... Nie jestem zresztą pewna. – Podeszła do najmłodszej i skrzywiła się delikatnie.

– Przecież wiek nie gra...

– Przestań, on nawet na ciebie w taki sposób nie spojrzy – przerwała jej Miril.

– A ta pewność to skąd? – Obrzuciła starszą siostrę nieprzyjaznym spojrzeniem. Oglądanie ich było dla mnie czystą przyjemnością.

– Trochę go znam, w przeciwieństwie do ciebie. Doprawdy, nie musisz się stroić. – Prychnęła pod nosem rozbawiona i wyszła z pokoju.

– Jak ona mnie denerwuje! – Ilaya wydała z siebie bliżej nieokreślony dźwięk wściekłości.

– Powiedziała ci tylko prawdę i pozbawiła złudzeń. Coś w tym złego? – Postanowiłam bronić Miril, jako że miała rację.

– Ale nie musiała być taka...! – Urwała i chwyciła do ręki czarną sukienkę z białymi wstawkami. – O, ta będzie idealna. – Rzuciłam jej pobłażliwe spojrzenie.

– Owszem. Jeśli szykujesz się na pogrzeb.

– Anaaa – jęknęła, przeciągając ostatnią samogłoskę. Usiadła na rogu mojego łóżka, tuląc do siebie pomięty ciuch.

– Daj spokój. Komu chcesz zaimponować? Nie znamy go, może ma już kogoś? – Otoczyłam ramieniem 20 letnią siostrę. – Może ma inne priorytety? Chcesz się zbłąźnić? Proszę bardzo, ale ja ci w tym nie pomogę. – Ilaya spojrzała na mnie smutnym wzrokiem. Pstryknęłam ją w nos i wstałam z zamiarem opuszczenia pokoju.

– Jak chcesz to wybierz coś sobie, ale tak z głosem rozsądku. Nie daj się ponieść.

Zostawiłam siostrę z jeszcze większym załamaniem, które malowało się na jej młodziutkiej twarzy. Byłam w stanie wyobrazić sobie jak się czuje. Sama w pewien sposób chciałam zaimponować Lonarowi, ale słowa Miril skutecznie ostudziły mój zapał. W mojej głowie krążyły również własne słowa, które przed chwilą powiedziałam Ilayi, co jeszcze bardziej przekonywało mnie do tego, żeby wizytę gościa traktować w neutralny sposób.

W kuchni unosił się już zapach pieczenia. Aż zaburczało mi w brzuchu.

– Wow, już dawno tutaj tak ładnie nie pachniało – powiedziałam do kucharki, która właśnie zamykała piekarnik. Druga obierała ziemniaki.

– Sama się zdziwiłam, kiedy pani kazała przygotować wszystko to, co najlepsze. A te zapasy miały być na Dzień Niepodległości. – Greta cmoknęła pod nosem.

Sytuacja finansowa naszej rodziny nie prezentowała się najlepiej, odkąd zmarł mój ojciec. Matka, wieczna *Pani Dworu*, nigdy nie zbrudziła rąk prawdziwą pracą. W swoje ślady chciała poprowadzić córki, ale na szczęście ojciec miał więcej rozumu, dlatego teraz jeszcze się jakoś trzymaliśmy.

Renta po ojcu to jakieś marne ochłapy w porównaniu do tego, co zarabiał. Czym jest bowiem 1 000 złotych monet w porównaniu do 20 000? Jako asystent Służb Medycznych wciąż miałam niewielki udział w polepszeniu naszego życia. Miril za to, która wpatrzona była w tatę jak w obraz, która z ogromnym zapałem pragnęła być taka jak on i powoli osiągała swój cel w siłach zbrojnych, pozwalała nam na zachowanie godności i utrzymanie pobliskich ziem pod naszym nazwiskiem. Gdyby nie ona, utracilibyśmy wszystko, a nasz długoletni szlachecki ród zapewne przestałby już formalnie istnieć. Wyjściem z tej sytuacji niewątpliwie byłyby zaręczyny któregoś z nas z kimś bardzo wpływowym bądź majątnym. A jedno łączyło się z drugim.

Rozejrzałam się po kredensie błyszczącemu w przepychu potraw, które miały być nietknięte do czasu świąt. Kaczka, pieczeń ze śliwką, makaron zapiekany z milionem dodatków, krem z dyni... Czy to jest homar? A obok niego leżał słoiczek z kawiozem.

– Wnioskuje więc, że spodziewamy się jakiegoś bardzo ważnego gościa? – spytała Greta, wycierając ręce w fartuszek.

– Ale nie sądziłam, że aż tak ważnego...

Serce zabiło mi mocniej. Czy to znaczy, że matka chce którąś z nas wydać za mąż za Lonara? Schowałam

ręce z tyłu i przetałam je w nerwach.

– O której kazała wszystko wyłożyć? – zapytałam. Jeśli taki był zamiar matki, to musiałam jednak pokazać się z jak najlepszej strony.

– Za dokładną godzinę. – Westchnęła przeciągle. – Tyle tego jest, że nie wiem czy damy radę. Nina pośpiesz się z tymi ziemniakami! – zgałła pomagierkę.

– W takim razie nie będę przeszkadzać. – Uśmiechnęłam się łagodnie, a Greta skinęła głową na pożegnanie.

Pędziłam schodami w górę, kiedy nagle zatrzymała mnie myśl. Przecież gdyby było tak jak przed chwilą wywnioskowałam, to matka na pewno coś by o tym napomknęła. Raczej nie robiłaby nam takiej niespodzianki. Przecież to logiczne...

– Boże, jaka ja głupia! – wywarczałam po cichu i uderzyłam otwartą dłoń w czoło.

– I jak?! – Nagle przede mną wyłoniła się obracająca postać Ilayi w błękitnej sukience, która miała nieco za duży dekolt. Dziewczęcego uroku zaś dodawały jej delikatnie bufiaste zakończenia rękawów oraz wielka kokarda, znajdująca się tuż nad pupą. Była prosta i gdyby nie to, że zbytnio skupiała wzrok na piersiach to byłaby urocza.

– Na pewno lepsza niż ta, którą chciałaś wziąć wcześniej – odpowiedziałam po chwili.

– Dziękuję – odparła zadowolona i radosnym krokiem oddaliła się zapewne do swego pokoju. Dalej się łudziła. Tymczasem spojrzałam w dół, na swój ubiór, zastanawiając się czy jest sens przebierać się w cokolwiek innego. W szafie co prawda znajdowały się ciekawsze stroje, ale zważając na sytuację, to najzwyczajszą, kremową i luźną sukienką przyozdobioną złotym paskiem w talii nie była chyba najgorsza.

Matka ubrana była przepięknie, jak na Panią Dworu przystało zresztą. Czarne loki ułożone były w kok, z którego wystawały pojedyncze pasma. Suknię miała białą i lejącą się, a rękawy choć długie, to miały przecięcia, które sprawiały, że przy najdrobniejszym ruchu odkrywały się ręce. Talia opasana była sznurem, który nadawał sukni bardziej zmysłowy kształt. Strój uzupełniała złota, delikatna biżuteria. No, można było się pokusić o stwierdzenie, że nawet wyglądaliśmy podobnie.

Ooo ludzie, czy to takie ważne? Zgałłam się w myślach. Pół dnia spędziłam na rozmyślaniu właśnie o takich durnych rzeczach. Kogo obchodzi kto i w co jest ubrany? Uderzyłam lekko w książkę, żeby to na niej się skupić. Zauważyłam jak reszta kieruje wzrok w moją stronę.

W tym samym momencie rozbrzmiał dzwonek do drzwi, a mnie w środku wszystko się przewróciło. W końcu. Oczekiwania przyszedł kres i wszystkie zgodnie odłożyłyśmy książki na bok. Matka, będąc naszym przywódcą, wyszła na przód i kierowała nas do holu.

– Nie rozmazałam się? – zapytała przy okazji, odwracając się do nas.

– Nie – odpowiedziała posłusznie Ilaya.

– Tak, tak, wyglądasz nader fantastycznie – powiedziała ironicznie Miril. – Chodźmy już w końcu coś zjeść.

– Zgadzam się z Miril – odparłam.

– Ty zawsze się z nią zgadzasz – powiedziała z wyrzutem Ilaya, kiedy matka otwierała już drzwi. Wzruszyłam tylko ramionami, robiąc nieporadny wyraz twarzy. Nie moja wina, że Miril często mówiła to, co było mi bliskie i na co było mi brak odwagi. Albo to nie brak odwagi, tylko lenistwo. Tak, lenistwo, po prostu nie chciało mi się tego mówić. Wygodniej i zdecydowanie szybciej było się zgadzać i potakiwać głową.

– No witamy! – krzyknęła radośnie matka, przygarniając mężczyznę w ramiona. Nie był tym tak zdziwiony jak my. Odpowiedział jej uśmiechem, a nas powitał skinieniem głowy. Tak, doprawdy jaki był nasz status i kim byliśmy, by choćby ucisnąć nam dłoń.

Przestań wreszcie, miałaś być neutralna, a nie chamska.

– Niewiele się tu zmieniło – stwierdził Lonar, idąc za naszą matką, a my tuż za nimi.

– Nie lubię radykalnych zmian. Wolę jak rzeczy bywają niezmiennie.

Czy mi się wydaje, że ona właśnie patrzyła na niego w taki sposób w jaki kobiety zazwyczaj patrzą na swoich mężczyzn?

– Na naszym świecie ciężko jest zachować stałość. Szczególnie w czasach wojny.

– Dlatego staram się jak mogę. – Posłała mu promienny uśmiech, wskazując krzesło tuż obok siebie. – Jeśli tylko jest taka możliwość, to sprawiam, że pewne rzeczy są takie jak kiedyś – dodała dwuznacznie.

– Tak, tu muszę przyznać ci rację. – Zdawać by się mogło, że jego entuzjazm jakby zmalął. Ale trwało to tylko ułamek sekundy, bo jego wyraz twarzy na powrót był przyjacielski i ciepły, kiedy na moment skrzyżowały się nasze spojrzenia.

– Ej, my tu chyba jesteśmy niepotrzebne – szepnęła do mnie Miril, zajmując miejsce obok mnie. – Może po prostu wyjdziemy, co? – Zaśmiała się.

A już myślałam, że tylko ja wyczułam ten nieskromny załączek rozwijającego się romansu. Kolejny raz Miril potwierdza, że mamy jedną duszę w dwóch ciałach.

Chciałam przestać, choć nie mogłam oderwać od niego wzroku, nawet kiedy kucharki uzupełniały półmiski zebranych gości. Przypominał mi stare czasy, gdy rodzice byli szczęśliwi, kiedy nie było wojny i wszystko toczyło się swoim spokojnym, leniwym tempem. Chciałam znów być w tym ogrodzie, chciałam, żeby znowu tak czule głaskał mnie po głowie. Symbol spokoju i szczęścia, z którym matka ewidentnie flirtowała, siedział na przeciwko mnie. Jak więc mogłam nie chłonać każdego jego gestu? Musiałam je zapamiętać, żeby później móc odtwarzać je w pamięci, tak jak robiłam to do tej pory.

Szturchnięcie Miril przywróciło mnie do życia.

– Co ty...? – szepnęła do mnie, choć byłam przekonana, że nawet nie musiała. Ta dwójka była tak zajęta sobą, że niczego by nie zauważyła.

– Zamyśliłam się po prostu – mruknęłam szybko i zaczęłam jeść pieczeń ze śliwką.

– Nie lubisz kremu z dyni? – Ten aksamitny głos najwidoczniej kierował się w moją stronę. Podniosłam więc wzrok na jego właściciela.

- Nie bardzo – odpowiedziałam krótko i zwięźle, modląc się, by moja twarz nie przybrała czerwonego koloru.
- To dziwne. – Zmarszczył delikatnie brwi. – Jak byłaś malutka, to ochoczo go zajadałaś. Dobrze pamiętam? – Wrócił spojrzeniem do matki, która opierała głowę na dłoni i patrzyła na niego TYM wzrokiem.
- Dobrze pamiętasz – powiedziała TYM głosem, a we mnie coś pękło.
- Cóż, najwidoczniej... – zaczęłam bardzo ostrym tonem, ale przystanęłam, starając się uspokoić w sobie tę Mirilową osobowość. – Najwidoczniej nie wszyscy gustują w starociach. Trzeba iść z duchem czasu – dokończyłam miłym głosem i przyozdobiłam to wszystko fałszywym uśmiechem. Poczułam jak moją stopę coś uderzyło. Prawdziwa Miril starała się przywołać mnie do rozsądku.
- Jakaś racja w tym jest. – Lonar zgodził się ze mną niespodziewanie entuzjastycznie.
- No, to może wzniesiemy toast. – Zmieniła kierunek rozmowy matka. – Lonar swego czasu był naszym dobrym przyjacielem, ale w wyniku pewnych okoliczności musiał wyjechać na bardzo długi czas. Później jego sprawy związane były z wojną, tak więc nasza więź lekko się utarła. Dziś jednak nadarzyła się okazja, by tę przyjaźń odnowić. – Uniosła kieliszek z winem, oczekując że pozostali pójdą w jej ślady.
- Za odnowienie dawnej przyjaźni. – Lonar uniósł także i swój, a my uczyniliśmy to samo. Matka sięgnęła już ustami do krwistoczerwonego płynu.
- Coś mi się nie wydaje... – mruknęłam, a Miril najwidoczniej doskonale to usłyszała, bo znów dała o sobie znać pod stołem. Stalowe oczy Lonara zaś patrzyły na mnie dłużej niż zazwyczaj. Tak głośno to powiedziałam? Starając się ukryć swoje zmieszanie, schowałam swoją twarz za kieliszkiem, upijając trochę jego zawartości. Kątem oka dostrzegłam, że mężczyzna zrobił to zaraz po mnie i kiedy już odstawiliśmy naczynia, jego wzrok dalej skierowany był w moją stronę. A może mi się tylko wydawało? Szybko sprawdziłam sytuację. Nie, nie zdawało mi się. Ludzie, jest mi tak ciepło. Dlaczego on nie przestaje? Dlaczego on na mnie tak patrzy?
- Nawet nie dało się sklasyfikować tego wzroku. Krytyczny? Nie, na pewno nie. Chłodny? Być może, ale to ze względu na jego kolor oczu. Smutny? To, to już w ogóle odpada. Nostalgiczny? Ani grama. A może lekko współczujący? E, w życiu. No nic, po prostu niczego nie dało się z niego odczytać, i co z tego, że popatrzyłam na niego jedną setną sekundy? Tyle mi wystarczyło... by dowiedzieć się, że nie jestem mu tak całkiem obojętna jak mi się zdawało.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nekotek, dodano 02.09.2018 14:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.